



tekst

AGNIESZKA GIEROBA

redaktor wydania

Jak to jest, że dzisiejsze społeczeństwo, szcząc się zasadami tolerancji wobec osób o odmiennych poglądach czy upodobaniach, nie zawsze potrafi odnaleźć się w sytuacji, kiedy naprzeciw staje osoba z deficytem ruchowym czy intelektualnym? A przecież wśród nas takich ludzi jest wcale nie mało. Piszemy o tym, w jaki sposób można takim osobom pomóc. Przedstawiamy także młody talent z Chełma nagrodzony w europejskim konkursie oraz nietypowy pomysł na promocję Lublina. Zapraszamy również do parafii na Felinie oraz do domu Sióstr Białych Misjonarek Afryki.

Ponad 10 proc. wiernych z parafii ojców kapucynów na Poczekajce należy do jakiejś wspólnoty. **To swoisty rekord, jednak dlaczego nie miałyby być ich jeszcze więcej...**

Oficjalne liczenie we wszystkich wspólnotach, jakie spotykają się przy parafii św. Franciszka w Lublinie, dało wynik 1392 osób. – Bardzo mnie cieszy liczba wspólnot i ich członków, które w naszym kościele znajdują dla siebie miejsce. Zadają sobie jednak pytanie, co z pozostałymi 90 proc. mieszkańców parafii? Może jak zobaczą, że tylu ludzi znalazło tu dla siebie miejsce i oni zechcą włączyć się aktywniej w życie Kościoła – mówi o. Waldemar Grubka, proboszcz z Poczekajki. Dwa lata temu padł on na pomysł



Kongres wspólnot na Poczekajce. Dziewięciu kapłanów sprawowało Eucharystię dla członków różnych grup spotykających się przy parafii ojców kapucynów

zorganizowania kongresu wspólnot parafialnych, tak by mogli się spotkać członkowie różnych grup.

– Każda wspólnota ma swój termin i miejsce spotkań, więc nie mamy okazji, by lepiej poznać innych. Dlatego pomysł kongresu bardzo nam się spodobał. Ważne jest to, żeby uświadomić sobie, że jesteśmy po to, by służyć całej wspólnotie Kościoła, za którą wszyscy jesteśmy odpowie-

dzialni – mówią członkowie trzeciego zakonu franciszkańskiego. – Na kongresie dotarło do nas, jak wielkie bogactwo charyzmatów jest w Kościele. Uświadomiliśmy sobie, że wspólnota jest wartościowa tylko wtedy, kiedy jest otwarta. Nie może żyć wyłącznie dla siebie, bo wtedy nie przynosi owoców – mówią członkowie Domowego Kościoła. Kongres wspólnot na Poczekajce odbył się po raz drugi. **ag**

Zaduszki Rockowe



LUBLIN, 20 LISTOPADA. Formacja „Strona B” rozpoczęła Zaduszki Rockowe w kościele „Ave”

W parafii św. Michała Archanioła już po raz czwarty zgromadziła się miłośnicy muzyki. Jak podkreśla ks. Maciej Domański, listopad jest czasem modlitwy za zmarłych. Wspominani są również ludzie powszechnie znani. Między nimi są muzycy. – Pragniemy włączyć się w te wspomnienia nie tylko przypomnieniem muzyki, którą tworzyli, ale również zaniesieniem modlitwy do Boga w ich intencji – podkreślają organizatorzy. W ostatnią niedzielę roku liturgicznego odbyły się Zaduszki Rockowe. Rozpoczął je koncert formacji „Strona B”, potem był Różaniec za zmarłych muzyków, sportowców, aktorów i artystów, a po nim Msza św. w ich intencji. O oprawę muzyczną liturgii zadbał zespół En Gedi, który wieczorem koncertował w parafii św. Michała.

Urodziny orędowniczki rodziny

KUL. Konferencja poświęcona rozwiązywaniu konfliktów w małżeństwie, dedykowana dr Wandzie Półtawskiej w 90. rocznicę urodzin, odbyła się 9 listopada na KUL. Jubilatka, ze względu na stan zdrowia, nie wzięła udziału w uroczystościach. Reprezentowali ją mąż prof. Andrzej Półtawski i córka Katarzyna oraz Stanisława Śledziejewska-Osiczko, koleżanka z obozu w Ravensbrück. Przybyli też inni przyjaciele z dzieła duszpasterstwa rodzin. Uroczystości rozpoczęła Msza św. w kościele akademickim KUL. Przewodniczył jej ks. Tomasz Lubaś, dyrektor gene-

ralny Edycji św. Pawła. W homilii o. prof. Andrzej Derdziuk podkreślił, że Wanda Półtawska, doktor honoris causa KUL, wspierała papieństwo, a zwłaszcza Jana Pawła II. – Ona jest naszą przewodniczką na wzgórzu laterańskie, bo to miejsce jest także siedzibą Instytutu Teologii Rodziny Jana Pawła II, gdzie prowadziła wykłady – mówił. Konferencję zorganizowały Instytut Teologii Moralnej KUL, Grupy Modlitwy o. Pio w Lublinie oraz Harcerskie Koło Akademickie „Żywioły”, a okazją było, oprócz urodzin dr Półtawskiej, 30-lecie adhortacji „Familiaris consortio”.

XXII Festiwal Piosenki Religijnej



Impreza przyciąga wielu młodych wykonawców

MARKUSZÓW. Gminny Dom Kultury gościł ok. 200 rozśpiewanych wykonawców piosenek. W sali widowiskowej GDK odbył się już po raz 22 Festiwal Piosenki Religijnej. W roku 1984 ks. Wojciech Szlachetka, ówczesny markuszowski wikariusz, zainaugurował w kościele parafialnym św. Józefa Dni Młodzieży, które stały się pierwszym festiwalem skupiającym młodych ludzi chcąc-

ych wspólnie, poprzez śpiew, chwalić imię Pana. Idea ta została podchwycona tak skutecznie, że festiwal w Markuszowie, odbywający się corocznie 11 listopada, wszedł na stałe do kalendarza kulturalnego gminy i parafii. W tym roku przyjechali do Markuszowa zespoły i soliści z Kurowa, Garbowa, Lubartowa, Puław, Końskowoli, Wąwolnicy, Baranowa, Wólki Lubelskiej i Dąbrówki.

Zawody pływackie

LUBLIN. Na pływalni w Szkole Podstawowej nr 23 im. Olimpijczyków Polskich w Lublinie odbyły się międzynarodowe zawody pływackie PGE Dystrybucja Cup 2011. W imprezie uczestniczyli zawodnicy z pięciu miast partnerskich Lublina (rocznik 2000 i młodszy). Oprócz reprezentantów UKS 23 Lublin wystąpili zawodni-

cy z Brześcia (Białoruś), Omska (Rosja), Niluferu (Turcja), Poniewieża (Litwa) i Iwano-Frankowska (Ukraina). – Zawody zorganizowano po raz drugi w Lublinie, jednak po raz pierwszy wystartowali młodzi pływacy z aż sześciu europejskich krajów – informuje Dariusz Pastuszak, komisarz zawodów.

Warsztaty dla młodych



W warsztatach kandydackich Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży uczestniczyło ponad 60 osób z całej archidiecezji

CZĘSTOBOROWICE. W Wymarznym Domu Młodych od 10 do 13 listopada odbywały się warsztaty kandydackie dla sympatyków Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Każdy miał szansę dokładniej zagłębić się w historię KSM i idee, jakie przyświecają mu na co dzień. Na każdy wyjazd przeznaczony jest pakiet zadań, które

musi zrealizować specjalnie dobrana kadra składająca się z ludzi reprezentujących Zarząd KSM Archidiecezji Lubelskiej. Opiekunami duchowymi obozu byli archidiecejalni księża asystenci KSM: ks. Grzegorz Ogorzałek i jego zastępca ks. Adam Bab. Nad całym obozem czuwał prezes KSM AL – Maciej Kozak.

Mały jubileusz



Wierni z parafii św. Józefa w Kraśniku dziękowali swojemu proboszczowi za pięć lat pracy w ich parafii

KRAŚNIK. Podczas Mszy św. wierni z parafii św. Józefa modlili się za ks. Janusza Stefanka, który od pięciu lat pracuje w ich wspólnotcie. Ks. Janusz jest opiekunem kółek Żywego Różańca, Akcji Katolickiej, Kurii Legionu Maryi, Stowarzyszenia Osób Niedowidzących i Ociemniałych, Grup AA, Caritas parafialnej. – To kapłan, który zawsze znajduje dla nas czas, dba o nasze zbawienie i sprawy materialne Kościoła. Pięciolecie pracy w naszej

parafii to okazja, by mu za wszystko podziękować – mówią parafianie.

GOŚĆ LUBELSKI

lublin@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 20-950 Lublin, ul. Prymasa Stefana Wyszyńskiego 2
TELEFON/FAKS (81) 534 61 36
REDAGUJĄ: ks. Rafał Olchawski – dyrektor oddziału, Agnieszka Gieroba, Justyna Jarosińska, Stefan Sekowski

Projekt CityBooks w Lublinie

Książkowo

Kilku pisarzy zamieszka w Lublinie, by napisać o nim dzieła literackie.

Nie spodziewajcie się hymnów pochwalnych.

Lublin to miasto inspiracji. Zauważyła to flamandzka fundacja Vlaams-Nederlands Huis deBuren, która od kilku lat organizuje akcję CityBooks. Do wybranego przez organizację miasta w Europie wybiera się kilku literatów, którzy przez 1-2 tygodnie mieszkają w danej miejscowości i później, na podstawie swoich doświadczeń, piszą dzieła literackie. Od listopada 2011 CityBooks odwiedza także Lublin.

- Chodzi o promocję miast, które nie są olbrzymimi metropoliami, ale mają specyficzny klimat - mówi GN koordynatorka projektu ze strony lubelskiego Centrum Kultury, Małgorzata Drozd. Ten opis jak ulał pasuje do Koziego Grodu. Przyjadą tu Andrzej Stasiuk i Witold Szablowski, a także holenderski pisarz i dramaturg Arnon Grunberg, polsko-włoski piosenkarz Mauro Pawłowski oraz belgijska poetka Maud Vanhauvaert. „Zespół” CityBooks uzupełnia fotograf Maciej Rukasz oraz filmowiec Piotr Miłkowski, który ma za zadanie stworzyć 24-minutową etiudę filmową obrazującą 24 godziny życia miasta. Efekt pracy będzie można wysłuchać w formie audiobooka w czterech językach (polski, angielski, niemiecki, francuski) na stronie internetowej organizatorów, CityBooks.eu. Pobyt artystów w Lublinie i ich pracę finansują Flamandowie.

Inicjatywa może być formą promocji Lublina, nie oczekujemy jednak peanów na cześć miasta. - Wiem, że większość ludzi myśli sobie: „przyjedzie pisarz i fajnie opíše nam miasto”. Nie dostaną laurki, dostaną sensowny tekst literacki. Co komu po przekłama-

nym obrazie? Tu chodzi o „mięcho”, o jakąś prawdę - mówi GN Andrzej Stasiuk. Autorzy zaproszeni do współpracy to ludzie, którzy lubią krytycznie patrzeć na przedmiot swojej twórczości. Przykładowo Arnon Grunberg już w 2007 roku brał udział w podobnej inicjatywie. Na zaproszenie Wrocławskiego Teatru Współczesnego mieszkał we Wrocławiu i napisał sztukę „Nasz Papież”. Jednak teatr odmówił jej wystawienia.

- Zaproponowałam Arnonowi Grunbergowi napisanie sztuki o moim kraju i jego mieszkańcach, licząc na świeże i krytyczne spojrzenie na nasze problemy - mówiła dyrektor Wrocławskiego Teatru Współczesnego Krystyna Meissner w wywiadzie umieszczonym w programie przedstawienia „Nasz Papież”, którego premiera odbyła się w październiku 2011 roku na deskach jednego z teatrów w Rotterdamie. - Niestety dramat jest w mojej opinii zbiorem stereotypów, jakie pokutują w zachodniej Europie: że Polak jest brudny i niewykształcony, często nieodpowiedzialny za swoje zachowanie, szuka ucieczki przed problemami w alkoholu, ma skłonności do złodziejstwa i oszustwa, jednym słowem - jest niebezpieczny dla obywatela zachodniej Europy. Jest w tym trochę prawdy. Ale moim zdaniem powtarzanie potocznych opinii na temat Polaków jest zbyt dużym uproszczeniem - dodała.

Udział tego typu osoby w projekcie może budzić kontrowersje. - Kiedy do Polski przyjeżdża zagraniczny twórca, może zobaczyć coś, na co sami nie wpadniemy, bo jesteśmy zbyt blisko, ale czy w ciągu tygodnia można poznać specyfikę miejsca, dowiedzieć się o co naprawdę chodzi? Z drugiej strony, w przypadku polskich twórców wątpliwości budzi zagraniczny mecenat tego typu inicjatywy - mówi GN wicenczelna redaktor miesięcznika „Teatr” Kalina Zalewska. Jej zdaniem sytuacja byłaby



czystsza, gdyby robili to za polskie stypendia.

Obaw przed „obsmarowaniem” Lublina nie ma Małgorzata Drozd. - Nie oczekujemy laurki. Nie będziemy ingerować w twórczość zaproszonych autorów, choć mamy na-

Jako pierwszy gości w Lublinie pisarz Andrzej Stasiuk.

Na zdjęciu - na spotkaniu z czytelnikami w księgarni-kawiarni „Spółdzielnia”.

dzieje, że pisarzom uda się polubić Lublin - mówi.

W końcu nie bez powodu organizatorzy akcji właśnie w tym mieście szukają inspiracji dla współpracujących z nią pisarzy.

Stefan Sękowski

■ R E K L A M A ■

Spółdzielcza Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa

SKOK CHMIELEWSKIEGO

■ PRAKTYCZNE POŻYCZKI ■ LOKATY ■ KREDYTY ■ ROR

JUŻ PONAD **140** ODDZIAŁÓW W POLSCE

praktyczne pożyczki z prezentem

szczegóły oferty oraz katalog prezentów w oddziałach

SKOK Chmielewskiego i na stronie www.skokchmielewskiego.pl

Zapraszamy do naszych oddziałów w Lublinie:

ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00, ul. Wallenroda 4C, tel. 81 446 30 55, ul. Królewska 3, tel. 81 534 90 02, ul. Narutowicza 27A, tel. 81 446 74 80, ul. Lipowa 10, tel. 81 534 45 34, ul. Sieroca 2, tel. 81 747 96 37, ul. Sieroca 10, tel. 81 740 42 92, ul. 1 Maja 42, tel. 81 532 67 71, ul. Nowowiejskiego 5G, tel. 81 742 77 72, ul. Śliwińskiego 5 (szkola nr 43), tel. 81 741 31 41, ul. Kasztanowa 1, tel. 81 747 28 70, ul. Nałkowskich 107, tel. 81 749 09 71, ul. Jutrzenki 20, tel. 81 527 72 48, ul. Amelstowa 2, tel. 81 527 46 32, ul. Kraśnicka 100, tel. 81 537 48 49, ul. Roztocze 1, tel. 81 527 94 26, ul. Melgiewska 7/9, tel. 81 441 07 18, ul. Garbarska 21, tel. 81 445 18 60, Dr. Męczenników Majdanka 26, tel. 81 745 70 52.

Siedziba Kasy: Lublin, ul. Wallenroda 2E, tel. 81 446 30 00



Talenty plastyczne nie należą do rzadkości



Każdy z uczniów jest wyjątkowy i niepowtarzalny



Nauka połączona z zabawą to najlepszy sposób na udane zajęcia

Zweryfik

SPÓŁCZEŃSTWO.

W ich przypadku metryka liczy się zupełnie inaczej. Według niej są dorośli, ale rzeczywistość każe prowadzić ich za rękę. Nierzadko umyć, nakarmić, ubrać.

tekst i zdjęcia

AGNIESZKA GIEROBA

agnieszka.gieroba@gosc.pl

Kiedy będzie piątek? – pyta Kinga panią Basię. – Za trzy dni – odpowiada nauczycielka. Idziemy długim korytarzem dawnego dworku, który od lat służy za Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla osób z upośledzeniem umysłowym w stopniu umiarkowanym i znacznym. – Kiedy będzie piątek? – pada znów pytanie. – Kinguniu, policz, przecież umiesz – zwraca się do dziewczynki nauczycielka. Zanim doszłyśmy do końca korytarza, Kinga zadała to samo pytanie jeszcze kilka razy.

Piątek to dzień, kiedy dziewczynka wraca do Domu Pomocy Społecznej w Matczyni, który uważa za swój rodzinny dom. Dzieci takich jak ona jest w szkole w Kęble kilkanaścioro. – To dzieci z ośrodków pomocy, domów dziecka, placówek wychowawczych. Dzieci osamotnione, których rodzice nie zdołali unieść ciężaru tak poważnej choroby. Jednak większość z naszych uczniów ma prawdziwy rodzinny dom, a w nich kochających mamę i tatę, którzy bez względu na wszystko darzą miłością swoje dzieci – mówi dyrektor ośrodka

Barbara Kryk. Mija właśnie 30 lat działalności Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego im. św. Franciszka z Asyżu w Kęble koło Wąwolnicy.

Spojrzyć głębiej

Potrzeba miłości, która widzi lepiej i głębiej, nie zważa na nieustannie ciekącą ślinę, wybuchy agresji, niekończące się pytania, napady lęku, bezradność, na to, że dziecko nigdy nie dorośnie, ukryje się w ciele dorosłego człowieka. Choć mówi się o nich dzieci, to młodzież w wieku od 16 do 24 lat. – Niektórzy całe życie pozostaną na etapie przedszkolaka, inni może dojrzeją do zachowań dziecka ze szkoły podstawowej, jeszcze inni będą funkcjonować jako wieczne nastolatki, które całkiem nieźle sobie radzą. Każdy przypadek jest inny. Do nas dzieci trafiają po ukończeniu obowiązkowej nauki, kiedy nie ma już obowiązku edukacyjnego. Wielu rodziców chce, by ich dziecko, choć bardzo różniące się od rówieśników, miało możliwość przystosowania się do w miarę samodzielnego życia – mówi pani Barbara Wołoszyn-Lipnicka, nauczycielka i wychowawczyni z wieloletnim doświadczeniem pracy w ośrodku.

Moje dziecko to potrafi?!

Najczęściej dzieci z deficytami doświadczają nadopiekuńczości rodziców, którzy boją się pozwolić im na samodzielność. Nie wynika to ze złej woli, ale z obawy, by dziecko nie zrobiło sobie albo komuś krzywdy. – To często zamknięte koło. Na przykład rodzice karmią swoje dzieci, twierdząc, że same nie są w stanie się najęść, nie pozwalają na wykonywanie żadnych domowych obowiązków, jak choćby zmywanie naczyń, sprzątanie czy pomoc w kuchni. Kiedy dziecko trafia do nas, do szkoły, słyszymy, że trzeba je umyć, nakarmić, ubrać. Czasami rzeczywiście trzeba, ale w wielu przypadkach, kiedy pozwoli się im spróbować, okazuje się, że one to potrafią. Będąc w grupie, przyglądają się jeden drugiemu i naśladowują

owani przez życie



Korzyści płynących z przebywania z rówieśnikami nic nie jest w stanie zastąpić



W pracowni gospodarstwa domowego uczniowie rozwijają talenty kulinarne

się. Jeśli ktoś widzi, że kolega obok bierze łyżkę i próbuje jeść zupę, to robi to samo – mówią nauczyciele. Rodzice często są w szoku, gdy zabierają dziecko na weekend do domu i zauważają, że samo zjadło albo założyło skarpetki, albo zaczęło zmywać naczynia. Dla rodziców każde takie odkrycie to radość, jakby ich pociecha wygrała jakiś konkurs, albo zdobyła medal na olimpiadzie.

Społeczeństwo niegotowe

Oczywiście początki w szkole bywają trudne i dla rodziców, i dla dzieci, szczególnie jeśli to pierwsza rozłąka. Zdarzają się lzy i tęsknota. Dzieci szybciej niż rodzice przyzwyczajają się do pobytu z dala od domu. – Na początku rodzice często dzwonią, dopytując się o dziecko. Zawsze też mogą tu przyjechać w odwiedziny. W ciągu roku organizujemy wiele spotkań integracyjnych dla całych rodzin. W naszej szkole, czyli dawnym dworku, mamy salę balową, wielki ogród i park. Miejsca do wspólnego spędzania czasu nie brakuje. W końcu wszyscy stajemy się sobie bliscy, jakbyśmy naprawdę byli spokrewnieni – mówi dyrektor ośrodka.

O tym, jak bardzo dzieci aklimatyzują się w Kęble, świadczą takie sytuacje jak ta, kiedy na przykład w piątek przyjeżdżają rodzice, by zabrać dziecko na weekend do

domu, a ono nie chce jechać. – Wynika to z dużej potrzeby kontaktu z rówieśnikami. Dziecko upośledzone, kiedy opuszcza szkołę, zostaje pod opieką rodziców. Nasze społeczeństwo wciąż jest zamknięte na osoby z deficytami. Nawet jeśli rodzice wychodzą na place zabaw czy spacer, inni ludzie boją się kontaktu. Rodzic czuje się odrzucony i zamyka się w domu – mówi Jolanta Pajdowska, wicedyrektor ośrodka.

Czego się uczymy?

Dzieci, które trafiają do szkoły w Kęble, muszą się dużo nauczyć. To nie tylko lekcje szkolne, ale przede wszystkim praktyczne zajęcia w różnych pracowniach czy ogrodzie, a także rehabilitacja. – Staramy się przygotowywać naszych uczniów do życia na różne sposoby. Część z nich mogłaby wykonywać jakieś proste prace, niestety, pracodawcy najczęściej boją się zatrudniać takie osoby. Ostatnio zadzwoniło do mnie dwóch naszych absolwentów, żeby pochwalić się, że dostali pracę przy układaniu kostki brukowej. To chłopcy z umiarkowanym upośledzeniem umysłowym. Zdobyć pracę było dla nich taką radością jak wygrana w totolotka – mówi Barbara Kryk.

Sukcesy uczniów w tej szkole mierzy się inaczej. Wyjście na dużą scenę podczas przeglądu szkolnych teatryków to ogrom-

ne przeżycie. – Mamy także spore osiągnięcia plastyczne i sportowe. Jedną z naszych uczennic reprezentowała Polskę na Światowych Letnich Igrzyskach Olimpiad Specjalnych w Atenach w jeździe konnej, inny z uczniów był w Szanghaju jako nasz reprezentant w podnoszeniu ciężarów. Nasi uczniowie odnoszą sukcesy na różnych płaszczyznach i choć są to sukcesy, które bardzo się różnią od osiągnięć dzieci zdrowych, radość jest taka sama, a może nawet większa – podkreślają nauczyciele.

Nie każdy się nadaje

Praca w ośrodku to zarazem wielki trud i wielka radość. – Moim zdaniem nie każdy nadaje się do pracy w szkolnictwie specjalnym. Życie weryfikuje dobre chęci. Teoria, jak pracować z taką młodzieżą, to jedno, praktyka to drugie. Szkoła ma bogate doświadczenie i wykwalifikowaną kadrę. Od 30 lat naszej pracy przyświecają chrześcijańskie wartości, o czym świadczy choćby fakt, że 15 lat temu za patrona ośrodka wybraliśmy św. Franciszka z Asyżu. Jego słowa: „Najpiękniej jest świadczyć dobrodziejstwa tym, którzy odwzajemnić się nam nie mogą” są naszym mottem – mówi Jolanta Pajdowska.

Czasami oczywiście bywa trudno, jeśli ktoś z podopiecznych ma napad agresji, albo nie chce puścić

nauczyciela do domu po skończonej pracy. Są też jednak chwile niezwykłe, wzruszające, które przysłaniają cienie. – Zawsze porusza mnie do głębi, gdy jakiś z naszych uczniów, z którym nie ma kontaktu i który naszym zdaniem nie potrafi mówić i nic nie rozumie, niespodziewanie się do nas odezwie. To wyraz wielkiego zaufania, jakim takie dziecko obdarza nauczyciela – mówi Barbara Wołoszyn-Lipnicka. – Jeden z takich momentów utkwiał mi szczególnie w pamięci. Któryś z naszych uczniów przywzwozonych do Kębła z Domu Pomocy Społecznej, gdzie mieszkał od najmłodszych lat, pozostawiony przez swoich rodziców, nigdy się do nas nie odzywał. Zbliżyły się święta Bożego Narodzenia i uczniowie czekali na prezenty, które mieli im przywieźć rodzice. Dostyc często kogoś w tym czasie odwiedzali mama czy tato. Któregoś dnia ów uczeń, będąc świadkiem odwiedzin jednego ze swoich kolegów przez mamę, zapytał mnie „Kiedy przyjedzie moja mama?”. Poruszyło mnie to bardzo, bo z tego, co wiem, to dziecko, mające ponad 20 lat, ostatni raz swoich rodziców widziało przy własnej I Komunii Świętej. Nigdy do nikogo się nie odzywało i oczywiście nie było odwiedzane przez rodzinę, a jednak gdzieś w zakamarkach pamięci nosiło obraz swojej mamy. ■



Lalki, instrumenty, przedmioty codziennego użytku można zobaczyć w muzeum

Siostry białe misjonarki Afryki są w Lublinie 20 lat

Zakochane bez pamięci

Do Afryki wcale nie jest daleko, jeśli odległość mierzyć działaniami na rzecz tamtejszego społeczeństwa.

W misjach można się zakochać bez pamięci – mówią siostry białe. – Do takiej miłości zachęcał założyciel naszego zgromadzenia bp Karol Lavigerie, mówiąc „Kochajcie ludzi, do których jesteście posłane. Kochajcie Afrykę”. Co więc misjonarki Afryki robią w Polsce? – Pracujemy na rzecz misji – odpowiadają. Zgromadzenie ma swoje domy na całym świecie, także w Europie.

Powołań wystarczy

20 lat temu siostry zwróciły się z pytaniem do różnych diecezji w Polsce o możliwość założenia w naszym kraju placówki, która będzie pracować na rzecz misji. Tylko bp Bolesław Pylak z Lublina odpowiedział pozytywnie mówiąc, że powołań wystarczy dla wszystkich – dla diecezji i dla misji. Zanim siostry białe przybyły do Lublina, w naszym mieście zadomowili się ojcowie biali, czyli męska gałąź zgromadzenia założonego przez biskupa Lavigerie.

– Lublin jest bardzo gościnny. Doświadczamy tego na każdym kroku. Jesteśmy mile widziani w parafiach i szkołach, gdzie opowiadamy o misjach. Organizujemy także spotkania w naszych domach. Ojcowie zapraszają chłopców zainteresowanych misjami, my dziewczęta. Prowadzimy też grupy misyjne przy duszpasterstwie akademickim KUL, a także współpracujemy z Centrum Duszpasterstwa Młodzieży Archidiecezji Lubelskiej, pomagając chętnym wolontariuszom

wyjechać na wakacje do którejs z placówek misyjnych w Afryce – mówi siostra Cecylia Bachalska.

Zaczęło się w Algierii

Siostry białe to skrócona nazwa Zgromadzenia Sióstr Misjonek Najświętszej Maryi Panny Królowej Afryki, które w 1869 roku założył biskup Algieru Karol Lavigerie. Wcześniej powstało zgromadzenie ojców białych, jednak w muzułmańskim Algierze mężczyźni nie mogli rozmawiać z kobietą bez obecności jej męża. W kardynale Lavigerie narastało przekonanie, że mimo całego zapału misjonarzy, ich wysiłki nigdy nie przyniosą oczekiwanych owoców, jeśli nie pomogą im w tym kobiety apostołujące wśród kobiet. Dlatego zaczęły szukać pań, które chciałyby poświęcić swoje życie Bogu i nieść Dobrą Nowinę afrykańskim kobietom. Siostry miały żyć wśród Afrykanów i pomagać im, szanując ich tożsamość, także religijną. Ludzie, do których zostały posłane, nazwali je „siostrami białymi” ze względu na ich biały habit.

– W ówczesnym Algierze kobiety ubierały się w długie białe szaty, a siostry, chcąc być blisko nich, przywdziały podobny strój. Kiedy jednak zgromadzenie zaczęło się rozwijać i pracować w innych krajach Afryki, okazało się, że biały habit bardzo wyróżnia się pośród kolorowych strojów Afrykanek, tworząc pewną barierę. Postanowiono więc, że siostry będą ubierać się tak, jak mieszkańcy kraju, w którym pracują, by łatwiej docierać do ludzi. Dzisiaj siostry nie noszą habitów, lecz nazwa „siostry białe” jest równie popularna jak ta oficjalna – mówi s. Cecylia.

Siostry pracują w piętnastu krajach Afryki, są obecne w życiu tamtejszej ludności, dzielą z nimi trudy i radości codziennego życia. **ag**



Afrykańskie stroje można oglądać wśród rekwizytów

Powołane i posłane



S. HEIDI ARNEGGER

– Już od ponad 40 lat jestem siostrą misjonarką Afryki. Pochodzę z Niemiec i pracowałam przez pierwsze 10 lat w niemieckim domu naszych

siostr. Kolejne 10 lat spędziłam w Algierii, pracując wśród dzieci niepełnosprawnych psychicznie i fizycznie. Wielkim odkryciem były dla mnie kultura i mentalność tego kraju. Poprzez bliski i przyjacielski stosunek ze współpracowniczkami muzułmańskimi zdobyłam ich zaufanie. Dzięki temu mogłam poznać i lepiej zrozumieć ich religię, pragnienia, cierpienia i radości. Potem zostałam posłana do Francji, następnie do Rzymu, Zairu (obecnie Kongo) i Tanzanii, aby pracować w formacji naszych nowych siostr. Jestem ciągle pod wrażeniem, w jaki piękny sposób Bóg powołuje, i jak młode osoby odpowiadają na zaproszenie Jezusa. Zauważam też, że nasz charyzmat jest ciągle aktualny i żywy w sercach młodych ludzi. Od 20 lat jestem w Polsce, gdzie dzielę się doświadczeniem misyjnym z kandydatkami oraz z młodzieżą, z którą się spotykam.



S. CECYLIA BACHALSKA

– Życie to najpiękniejszy dar Boga. Kocham życie. Wybrałam zawód pielęgniarki, aby dawać życie, bronić go i, jak trzeba, to walczyć

o nie. Jestem wdzięczna Bogu za dar powołania misyjnego. Dzięki niemu spędziłam w Tanzanii 12 lat i 3 lata pracowałam w Kenii. Teraz posłana jestem do Polski do pracy formacyjnej przyszłych misjonek Afryki. Jestem przełożoną naszej lubelskiej Wspólnoty. Spotykam się z młodzieżą i dzielę się świadectwem działania Boga w moim życiu. On jest Bogiem wszystkich ludzi bez względu na kolor skóry, pochodzenie czy stan majątkowy – to zasada, która przyświeca naszej pracy.

Chełmianin zdobył II nagrodę w europejskim konkursie na plakat

Klucz do zwycięstwa

Butelka nie pasuje do kierowcy. Wie to Łukasz Kaliński, który zajął **II miejsce w europejskim konkursie na plakat** promujący bezpieczną jazdę samochodem.



Łukasz Kaliński z wyróżnionym plakatem

STEFAN SĘKOWSKI

do świata międzynarodowej grafiki. – Zwycięzcy mogą później łatwiej znaleźć pracę, zostają zauważeni, ludzie zwracają się do nich po projekty – mówi Kaliński.

Konkurs wygrał 19-letni Czech Matyáš Mašín. Polski finalista cieszy się z wysokiego miejsca. Nie chce na tym jednym sukcesie kończyć swej przygody z grafiką użytkową. – Chcę związać się z plakatem, interesuję się nim od dawna. Ale nie chcę się do niego ograniczać. Teraz robię licencjat z akwaforty, czyli grafiki warsztatowej na blachach. Ona też mi się zawsze podobała, to jest wolność całkowita. Chciałbym połączyć jedno i drugie – opowiada.

Stefan Sękowski

Konkurs „Young Artists for Road Safety” organizuje Komisja Europejska dla młodych artystów z całej Unii Europejskiej. Spośród ponad 800 projektów zakwalifikowała do finału 10 prac. Wśród nich znalazł się plakat Łukasza Kalińskiego z Chełma.

Ma 22 lata i studiuje na III roku grafiki na Wydziale Artystycznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. To jego drugie podejście do konkursu na plakat. – Bardzo się cieszę, to duża nobilitacja, szczególnie że jestem jedynym Polakiem w finale. Moje dzieło powstało jako praca zaliczeniowa z grafiki projektowej. Uczelnia często stara się wysłać prace zaliczeniowe na konkurs, może komuś się uda – mówi GN młody grafik. Łukaszowi się udało. Praca przedstawiająca skrzyżowanie kluczyka do samochodu i butelki na czerwonym tle powstała w ca-

łości na komputerze. – Lubię prostotę i minimalizm, a także łączenie różnych elementów w jedno. Trzeba się nieco dłużej przyglądać, aby zrozumieć, co praca przedstawia – dodaje.

Konkurs, w którym Łukasz Kaliński zajął II miejsce, ma duży prestiż w UE, szczególnie ze względu na swojego organizatora. Nagroda wynosi 2 tysiące euro, ponadto zwycięski plakat promuje akcję społeczną na rzecz bezpieczeństwa na drogach w całej Unii. Zdobywcy drugiego i trzeciego miejsca dostają po tysiąc euro, a prace wszystkich finalistów mogą być wykorzystywane przez państwa członkowskie UE w kampaniach społecznych. Jednak przede wszystkim konkurs stanowi przepustkę dla młodych ludzi

zapowiedzi

Parafialny tydzień społeczny

Parafia św. Mikołaja na lubelskim Czwartku oraz Akademia Młodzieżowa Fundacji Szczęśliwe Dzieciństwo organizują po raz trzeci parafialny tydzień społeczny pod hasłem „Przyjaźń w rodzinie”. Od 9 do 11 grudnia wszyscy chętni zaproszeni są do udziału w wydarzeniach religijnych, edukacyjnych, kultural-



nych i rozrywkowych oraz do podejmowania wspólnych inicjatyw na rzecz społeczności lokalnej. W programie m.in. spotkania z gośćmi, warsztaty kulinarne, czytanie bajek, wspólne sprzątnięcie, wizyta dzieci u osób starszych, wystawa fotografii, premiera oratorium „Sąd ostateczny” w wykonaniu zespołu Akademu. Szczegóły na stronie: <http://www.fsd.lublin.pl>.

■ R E K L A M A ■

grupa	
APTEKI curate	
	Zamość Al. Jana Pawła II 8 tel. 84 600 00 02
	Lublin ul. T. Zana 27 lok.1 tel. 81 528 02 98
	Lubartów, ul. Mickiewicza 3-5 tel. 81 854 47 05
	Krasnystaw ul. Okrzei 23 tel. 82 576 40 69
	Łęczna Al. Jana Pawła II 99 tel. 81 462 98 99
	Łęczna ul. Obrońców Pokoju 11 tel. 81 462 99 09

dla chorego, dla zdrowego, dla każdego

PANORAMA PARAFII. **pw. Trójcy Przenajświętszej w Lublinie**

Czy Felin stanie się centrum?

Przez niemal 20 lat udało się wiele zrobić. Dzisiaj to miejsce nie tylko **modlitwy, ale też wielu inicjatyw kulturalnych.**

Felin to jedna z położonych najdalej od centrum dzielnicy Lublina. Rytm życia mieszkańców wyznaczały przez wiele lat dojazdy do pracy czy wożenie dzieci do szkoły. W ciągu dnia wielkie osiedle pustoszało. – Na szczęście powoli się to zmienia. Odkąd mamy szkołę i przedszkole na miejscu, przynajmniej część dzieci zostaje. Wciąż jednak większość parafian dojeżdża do pracy do centrum – mówi ks. Jan Bielak, proboszcz parafii.

Wielkie plany

W latach osiemdziesiątych miało tu powstać wielkie centrum naukowe ówczesnej Akademii Rolniczej, która na Felinie ma dużo gruntów. Gdyby to się udało, z pewnością dzisiaj ta część Lublina wyglądałaby inaczej. Z planów jednak zrezygnowano. Dziś funkcjonuje tu tylko Instytut Agrofizyki PAN. Osiedle mieszkaniowe, które powstało na Felinie, jest swobodną wyspą wśród pól. – Dlatego tak ważnym miejscem jest parafia. To przy kościele mieszkańcy się jednoczą, poznają, integrują – mówi Lucjan Dzirba przewodniczący rady duszpasterskiej.

Tę część miasta przygotowano ostatnio pod wielkie inwestycje. Mieści się tu specjalna strefa ekonomiczna, gdzie mogą rozwijać się nowe firmy. Jednak o jakimś wielkim boomerze trudno na razie mówić, choć trzeba przyznać, że i ta część Lublina się zmienia.

Moc kultury

Potrzebę stworzenia parafii na Felinie widział abp Bolesław Pylak, kiedy zaczęto budować tu osiedle. Powołał na budowniczego kościoła i organizatora życia parafialnego ks. Jana Bednarę.



Dzieci chętnie włączają się w liturgię



Festyn rodzinny. Parafia jest organizatorem wielu spotkań dla mieszkańców osiedla

W 1993 roku oficjalnie erygowano parafię i zaczęto budować kościół. Rosły mury świątyni, a obok kolejne bloki. Osiedle się rozrastało, przybywało nowych rodzin. Gdyby nie parafia, ci ludzie nie mieliby żadnego miejsca spotkań. – Bardzo brakuje nam ośrodka kultury na osiedlu, który pozwoliłby na rozwijanie talentów i zainteresowań, bo nie wszystkie funkcje tego rodzaju może przejąć parafia – mówią mieszkańcy osiedla. – Robimy, co w naszej mocy. Parafia we współpracy ze szkołą i Instytutem Agrofizyki włączyła się m.in. w ogólnopolski program edukacyjny pt. „Katyń... ocalić od zapomnienia”. Zasadziliśmy trzy dęby pamięci, które pozostają nieustanną lekcją patriotyzmu dla mieszkańców osiedla. Szczególnie aktywnie w obchody kolejnych

rocznic zbrodni katyńskiej włączają się dzieci. Organizujemy festyny, przeglądy chórów, grup teatralnych. W trosce o najuboższe rodziny od kilku lat urządzamy „Dzień dobroci” z okazji św. Mikołaja – opowiada ksiądz proboszcz.

Wciąż jednak pozostaje dużo do zrobienia. Parafianie są przekonani, że z Bożą pomocą wszystko się uda.

ag

Zdaniem proboszcza



– Moi parafianie są bardzo różnicowani pod względem społecznym, niezależnie

jednak od tego, jak im się powodzi, w większości to ludzie wrażliwi i uczynni, a także życzliwi dla kościoła i kapłanów. Dzięki ich zaangażowaniu i pomocy mogą być podejmowane kolejne dzieła, które integrują mieszkańców osiedla i parafii. Wielkim wyzwaniem dla nas jest budowa domu parafialnego, która ruszyła w tym roku. Gdyby zabrakło wsparcia wiernych, nie byłoby to możliwe. Doceniam to tym bardziej, że wiem, iż wielu moich parafian to ludzie ubodzy, którzy borykają się z różnymi problemami, często sami potrzebują pomocy. Ich postawa motywuje mnie do dalszej aktywnej postępy i pracy. Z mojej strony zapewniam, że każdego dnia obejmuję wszystkich kapłańską modlitwą.

Ks. Jan Bielak

Ks. Jan Bielak urodzony w 1961 roku, święcenia kapłańskie przyjął 13 grudnia 1986 roku, jest kanonikiem honorowym kapituły lubelskiej, od 2007 roku – proboszczem parafii pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej w Lublinie.

Zapraszamy na Msze św.

Niedziela:
7.30, 9.00, 10.30, 12.00 i 18.00.
Dzień powszedni
7.00 i 18.00.

